

XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014
Weronika Widomska - kategoria młodzież - proza - I nagroda

„Mój Stróż”

Wiosenne promienie słońca leniwie oświetlały ogród pełen kwitnących wiśni. Pod jednym z tych dostojnych drzew siedziała mała dziewczynka. Urządziła właśnie piknik dla swoich lalek i misiów. Na jasnym kocu rozłożyła filiżanki, talerzyki, postawiła dzbanek pełen soku jabłkowego, a na spodeczkach porozkładała kruche ciasteczka upieczone przez panią Basię- kucharkę i śliwki w czekoladzie. Brakowało jej tylko towarzysza lub towarzyszkę zabawy. Siedziała więc tak nie wiedząc, jak zacząć piknik. W pewnym momencie zauważyła, że za żywopłotem spaceruje dziewczynka ubrana w jasną sukienkę. Była mniej więcej w tym samym wieku, co Amelka. Wzrok dziewczynki spotkał się na ułamek sekundy.

- Cześć. Chcesz się ze mną pobawić? - spytała bez namysłu Amelia.

- Zależy, co robisz – odparła nieznajoma.

- Urządzam piknik. To jak, chcesz się przyłączyć?

- Dobrze. Mogę się z tobą pobawić. Mam na imię Maja, a ty? –ciemnowłosa spojrzała nań swymi piwnymi oczami.

- Amelia. Chodź do ogrodu – dziewczynka wskazała na brązową furtkę, wyłaniającą się spośród żywopłotu.

Maja otworzyła bramkę i dała krok do przodu. Chwilę później obie siedziały na kocu, popijając sok.

- Mieszkasz tu? Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

- Bo ja... Mieszkam w miejscowości obok – zmieszała się lekko Maja.

- W Rapkowie?

- Nie... Ja... Cóż. Na pewno nie wiesz, gdzie to jest, bo to niewielka miejscowość.

- Mhm – Amelka zamyśliła się. – Mama pozwala ci chodzić tak samej?

- Ma do mnie zaufanie. Zresztą zwykle czeka na mnie za rogiem, kiedy wybija wpół do czwartej.

- Aha... Masz może ochotę na ciastka lub na śliwki w czekoladzie? – jasnowłosa podsunęła w stronę koleżanki talerzyk. Chwilę później wszystkie ciastka i śliwki zostały zjedzone, a na dnie dzbanka nie ostała się nawet kropla soku jabłkowego.

- Przydałaby się orkiestra. Urządziłybyśmy bal! – rozmarzyła się Amelia.

- To jest do zrobienia – Maja podrapała się w brodzie i rozejrzała się po ogrodzie. Spostrzegła wiaderko pod drzewem. – Mogę to pożyczyć?

- Oczywiście. Bierz, co chcesz.

Dziewczynka wzięła wiaderko i obejrzała.

- Nada się- stwierdziła.

- Na co? – spytała Amelia.

- Zaraz zobaczysz – uśmiechnęła się Maja. Zanurzyła rękę w wiadrze i spostrzegła tam gruby drut, który w jej chudziutkich palcach pięknie wygiął się na kształt liry. Podeszła do okna letniej kuchni, gdzie znalazła kunsztownie zdobiony garnuszek. Zanurzyła w nim swoją ciekawską rączkę i wydobyła cienką żyłkę.

- Co robisz? – błękitne oczy Amelki otworzyły się szeroko.

- Lirę. Taki anielski instrument – uśmiechnęła się Maja. Zręcznie doczepiła struny i uniosła swoje dzieło. Od złocistego drutu odbiły się promienie słońca, oślepiając dziewczynki. Maja poruszyła struny, które wydały nieokreślony dźwięk.

- Nie znam się na tym, ale nie wydaje mi się, żeby to brzmiało jak lira – odparła lekko zawiedziona Amelia.

- Masz rację – koleżanka skinęła głową. – Poczekaj... - Jej bystre oczy tym razem spostrzegły

dużego, dojrzałego mlecza. Zerwała go. – Pomyśl życzenie – poleciła Amelii.

- Już.

Maja nabrała powietrza i zdmuchnęła mlecza. Biały pyłek osiadł na strunach liry, a następnie rozpląnął się w powietrzu.

- Spróbujmy teraz – Maja znów poruszyła strunami. Tym razem jednak dźwięk zabrzmiał pięknie.

- Jeee! – wykrzyknęła Amelia.

Maja zaczęła grać, a po chwili także śpiewać. Zafascynowana Amelia wstała i zaczęła obracać się w rytm tej pięknej, urzekającej melodii, która sprawiała, że nogi same ruszały do tańca. Po chwili dziewczynka chwyciła misia Olafa, czyniąc z niego swego partnera do tańca.

- Teraz coś żywszego – Maja wzięła garnek i wiaderko, czyniąc z nich bębny. Wzrokiem poszukała kolejnego mlecza, pomyślała życzenie i zdmuchnęła. Po chwili wręczyła Amelii dwie kolorowe grzechotki i wyjęła harmonijkę. Zabębniła w garnek i wiadro, postawione do góry dnem i zaczęła grać na harmonijce. Amelia tańczyła, poruszając grzechotkami w rytm muzyki. Zdawało się także, że słycać bębny, chociaż Mai nie starczyło rąk, by w nie uderzać. W końcu muzyka ucichła.

- Jak ty to zrobiłaś? – spytała zachwycona Amelka. – Jesteś... czarownicą?

- Nie, w żadnym razie nie jestem czarownicą – zaśmiała się Maja. - Po prostu moja mama pokazała mi kilka sztuczek.

- Sztuczek? Czyli twoja mama to czarownica?

- Nie! - Maja energicznie pokręciła głową. – Czy wiesz może, która jest godzina?

- Jest... - Amelia spojrzała na zegarek na rękę. – Jest... Mmm... Przepraszam, nie znam się na zegarku – dziewczynka rozłożyła bezradnie ręce i zmarszczyła nosek.

- To dlaczego nosisz zegarek na rękę? – zdziwiła się Maja.

- Ponieważ to jest prezent od cioci, a nieładnie jest odrzucać prezenty.

Maja pokiwała głową.

- Pokaż go – spojrzała na tarczę złotego zegarka. – Jest... Mmm... - przygryzła wargę. –

Dwadzieścia po trzeciej! Muszę już iść! – dziewczynka pospiesznie ruszyła w stronę furtki. – Do zobaczenia!

- Do zobaczenia – Amelia spoglądała na oddalającą się koleżankę. W końcu odwróciła się, a jej wzrok padł na leżący na kocu wisiorek – jakby kropelkę wody, zawieszonym na srebrnym łańcuszku. Dziewczynka podniosła go i uważnie przyjrzała mu się. Był bardzo ładny i krył w sobie coś magicznego. Amelka poczuła, że bardzo chciałaby mieć taki. Przecież wystarczy tylko zapiąć go na szyi i... nie! Tak nie można! Co ją w ogóle podkusiło? Wstydziła się sama za siebie.

Odwróciła się czym prędzej, z nadzieją, że zauważy Maję. Jednak tak się nie stało. Puste pole i jedno drzewo... rozpląnęła się w powietrzu? Amelka przetarła oczy. Cóż... pewnie spotkają się jutro i wtedy odda jej naszyjnik.

Popołudniowe promyki słońca wdarły się do pokoju, gdzie przy stoliku siedziała Amelka i rysowała obrazek.

- Panienko! – rozległo się zza drzwi. – Panienko!

Zbliżały się urodziny dziewczynki. Planowano zorganizować wystawne przyjęcie. Wszystko miało być dopięte na ostatni guzik. Goście dostali już zaproszenia, a mama wybierała zastawę. Pozostał jeszcze wybór sukni dla jubilatki.

- Panienko, ktoś do was – zza drzwi wyłoniła się okrągła buzia siedemnastoletniej dziewczyny ubranej w fartuszek.

- Kto to taki, Marcelino?

- Cóż... Dziewczynka przedstawia się jako Maja. Ma ciemne włosy i oliwkową karnację.

- Maja? – oczy Amelii rozblęły. – Zaprosz ją do środka.

Dziewczyna skinęła głową i zniknęła. Po chwili w progu pojawiła się roześmiana Maja.

- Maja! Jak się cieszę, że cię widzę! – dziewczynka ruszyła w stronę koleżanki.

- Ja także się cieszę, Amelko.

- Wiesz... - zaczęła. – Chciałabym zaprosić cię na przyjęcie z okazji moich dziewiątych urodzin.

Odbędzie się w niedzielę, w miejscowości Wiśniowe Grody. Mieszkałam tam kiedyś. Zapraszam też moje koleżanki stamtąd.

- To brzmi... hmm... Wybornie! – zaśmiała się Maja.

- Czyli się zgadzasz? Och! Będiesz moim gościem specjalnym! – rozmarzyła się Amelia. – Pojedziemy razem. Powóz przyjedzie po nas o drugiej, ale możesz być wcześniej. Czekaj... Zaraz wybierzemy sukienki. Może takie same? Albo...

- Amelia! – Maja śmiała się. – Będzie świetnie, ale mówisz tak szybko, że ciężko za tobą nadążyć!

- Przepraszam... Po prostu to takie... takie... ekscytujące! Dobrze... Coś miałyśmy robić, ale co! Uch! Przez to planowanie zapomniałam! Zaraz... - dziewczynka złapała się za głowę,

- Miałyśmy chyba wybierać sukienki – podsunęła Maja.

- Ach! Racja, racja... No, to na co jeszcze czekamy! Chodźmy. To tam. O! A co byś powiedziała na białą suknię? Nie... To jak na wesele. To może... Zieloną? Tak! Nie sądzisz, że zielona byłaby piękna... A może...

- Amelko! Zaczekaj na mnie! – zaśmiała się Maja i pędem ruszyła krętym korytarzem w poszukiwaniu podekscytowanej przyjaciółki.

Zielona, czerwona, błękitna, różowa, fioletowa, biała, amarantowa, krótsza, dłuższa, z kokardą, kapeluszem... Sukni było wiele, a zabawy przy ich mierzeniu – co niemiara! Dlatego właśnie dziewczynkom zajęło to dużo czasu, aż do podwieczorku! Były jednak zadowolone. Stało na tym, że Maja na przyjęcie wybierze się w zielono-białej sukni, a Amelia, jako jubilatka, przybędzie w różowej, którą później zmieni na błękitną.

Amelia chwyciła różowy kapelusz z dużym rondem i filetowy szal. Zakręciła się wkoło.

- Jak wyglądam? – spytała.

Maja zachichotała.

- Wybornie! A ja? – Maja miała na sobie za dużą, białą pelerynę i zielony kapelusz z ogromnym kwiatem.

Zabawa trwałaby jeszcze dłużej, gdyby nie to, że wybiło wpół do czwartej i Maja musiała już iść.

- Zaczekaj... - Amelia biła się z myślami, ściskając w rękę srebrny wisiołek. – Mam... Mam tu coś, co należy do ciebie – wyciągnęła rękę z naszyjnikiem w stronę Mai. – Zostawiłaś go ostatnio, gdy tak bardzo się spieszyłaś...

- Ojej! – Maja zakryła dłonią usta. – Dziękuję! On... jest bardzo ważny dla mnie. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła...

Amelia od rana była na nogach. Już nie mogła się doczekać przyjęcia. Wszystko szło tak, jak chciała. Zanosilo się, że dzień będzie jak z marzeń!

- Panienko, Maja przybyła.

- Marcelino, zaprosz ją tu.

Dziewczyna skinęła głową i pospiesznie wyszła. Po chwili w progu pojawiła się Maja.

- Amelio! Wszystkiego najlepszego! – dziewczynka wręczyła przyjaciółce małe zawiniątko.

- Ojej, nie trzeba było... - Amelia przyjęła prezent i otworzyła go. Na jej dłoni znalazł się srebrny łańcuszek. – On... jest prześliczny i taki jak... twój! – wykrzyknęła uradowana. – Pomóż mi go zapiąć. Jej... Dziękuję...

Maja uśmiechnęła się.

- Posłuchaj – Amelia zmieniła temat. – Moi rodzice są w Wiśniowych Grodach i doglądają przygotowań. Ktoś przyjedzie po nas za dwie godziny, więc... - dziewczynka uśmiechnęła się. - Może się pobawimy?

Maja skinęła głową. Przez następną godzinę – główki dziewczynek zaprzętał problem. W jaki sposób nakłonić psa – Gucia do włożenia ładnego ubranka, które przygotowały na dzisiejszą okazję? Duży, włochaty pies odmawiał posłuszeństwa i lizał kapelusz. Prób zaprzestały dopiero, gdy w drzwiach pojawiła się Marcelina z zaskakującą wiadomością.

- Panienko, pan Aleksander nie mógł przyjechać osobiście, więc przysłał po panienki kuzyna Alberta. Pan już przybył i prosi, by panienki w miarę możliwości pospieszyły się.

- Już? Tak szybko? – zdziwiła się Amelka. – Cóż, Marcelino, przekaz kuzynowi Albertowi, że już

idziemy.

Dziewczyna skinęła głową i odeszła.

- Kuzyn Albert? Maja pokręciła głową czując niepokój. – Znasz go?
- Nie, ale pamiętam go z opowieści mamy. Jak myślisz, dlaczego tata nie mógł przyjechać?
- Nie mam pojęcia, ale coś tu śmierdzi...
- To pewnie Gucio. Zły piesek! – Amelia pogroziła pupilowi palcem.
- Nie w tym sensie! – roześmiała się Maja. – Dobrze, już. Chodźmy.

Dziewczynki wyszły przed dworek i napotkały nie za duży powóz, zaprzęgnięty w dwa kare konie. Lejce trzymał około trzydziestoletni mężczyzna z kozią bródką.

- Nie podoba mi się ten kuzyn, Amelio... - szepnęła Maja.
 - Mi też nie. Ma śmieszna bródkę – dziewczynka ruszyła w stronę wejścia.
- Maja opuściła ramiona. Nie o to jej chodziło! Chociaż... Bródka faktycznie była dość śmieszna, a czarny cylinder dopełniał obrazu szalonego magika. Maja powoli ruszyła za przyjaciółką. Siedzenia w karecie były obite bordowym materiałem, a w oknach wisały ciemne zasłony. Wnętrze było niewielkie.

- Duszno mi... - stwierdziła Amelka.
- A ja się boję małych przestrzeni – odparła Maja. – Dlaczego nie wzięliśmy Gucia?
- Byłoby jeszcze ciaśniej.

Podróż dłużyła im się. Przykleiły noski do szyb i obserwowały mijane okolice.

- Ooo, jaki śmieszny dom! – Amelia wskazała na dworek, koło którego właśnie przejeżdżali.
- Kto maluje dom na taki dziwny kolor? – zaśmiała się Maja.
- To purpurowy. Ale to pole jest duuuużee! Guciovi by się spodobało – zachwyciła się dziewczynka.
- Skąd pomysł, żeby nazwać psa „Gucio”?
- To skrót od „Gustaw”.
- Gustaw? A to nie jest ludzkie imię? – zdziwiła się Maja.
- Jest – odparła Amelia. – Ja traktuję Gucia jak członka rodziny. Jest mi bardzo bliski... Tak też miał na imię mój wujek – dodała po zastanowieniu.
- Wuj Gustaw – powiedziała Maja. – Całkiem ładnie brzmi. Mówiliście na niego Gucio?
- Nie – zaśmiała się Amelia. – Ale... Ale coś mi tu nie pasuje! Przecież do Wiśniowych Grodów skręca się tam!
- Może... Kuzyn Albert tego nie wie? – zasugerowała drżącym głosem Maja.

Amelia odsunęła okienko i powiedziała do woźnicy.

- Do Wiśniowych Grodów jedzie się tamtędy!
- Wiem – zaśmiał się, a okienko z hukiem zatrasnęło się.
- Jesteśmy w pułapce! Porwano nas! Tylko... - zastanowiła się dziewczynka. – Dlaczego kuzyn Albert miałby nas porwać?
- Amelio... - zaczęła wolno Maja. – Sądzę, że to nie jest kuzyn Albert...
- To... to co my teraz zrobimy?!
- Mam pewien pomysł. Zaraz zrobię wszystko, co w mojej mocy – Maja zamknęła oczy i ścisnęła naszyjnik. Potarła kroplę i wyszeptwała coś cichutko.
- Co zamierzasz zrobić? – spytała Amelia.
- Już to zrobiłam. – odparła spokojnie.
- Jak to?! Potarłaś naszyjnik i tyle?! – wzburzyła się Amelia.
- Amelko, zaufaj mi.

Pod dworek zajechała piękna, zdobiona kareta. Pan Aleksander wysiadł. Omiótł wzrokiem przedsiónek i nie zauważył dziewczyny.

- Marcelino! Gdzie Amelia i Maja? – zagrział basowy głos.
- Panie... - zaczęła niepewnie. – Pojechały już.
- Jak to? – Aleksander zmarszczył brwi.
- Udały się do Wiśniowych Grodów wraz z kuzynem Albertem, którego pan przysłał.
- Kuzynem Albertem?! – w jego oczach malowało się przerażenie. – Przecież Albert nie żyje od

dwóch lat!

- Boże... - dziewczyna zasłoniła dłonią usta. – Boże...

- Wyrzuć rękawiczkę! – poleciła Maja. – Za jakiś czas drugą, a później wstążkę, dobrze? – Amelia kiwnęła głową. – W ten sposób naznaczymy drogę.

- Myślisz, że nas znajdą? – spytała drżącym głosem dziewczynka.

- Na pewno – pocieszała ją Maja. – Moja mama nam pomoże.

- Twoja mama?

- Tak – odparła pewnie Maja. – Druga rękawiczka, teraz!

Amelia posłusznie uchyliła okienko i oddała rękawiczkę podmuchom wiatru.

Konie zatrzymały się. Tadeusz, bo tak naprawdę miał na imię „kuzyn Albert”, wysiadł i z wściekłością spojrział na drogę. Zawalone drzewo, do tego uszkodzone koło. Wtem usłyszał odległe rżenie koni. Odwrócił się i spostrzegł pędzącą karetę. Coś tu nie gra... Przecież tą drogą nikt nie jeździ! Czyżby... Nie! Te przebrzydłe smarkule znaczyły drogę?! Jak on tego nie zauważył?! Zresztą... teraz to już nieważne. I tak wszystko skończone...

- A więc... Jesteś moim Aniołem Stróżem? – Amelia wciąż nie mogła uwierzyć w to, czego się dowiedziała. – Niewiarygodne. Ale... czy Anioły mogą tak sobie schodzić na ziemię, kiedy chcą? – Nie mogą – zaprzeczyła Maja. – Mają wyznaczone dni, godziny, a także limit. Niestety, ja już swój wyczerpałam.

- Nie wiem, co powiedzieć! Mam do ciebie tyle pytań!

- Na wszystkie nie mogę odpowiedzieć, przepraszam.

- Powiedz tylko, proszę, czy syreny istnieją?

- Istnieją – zaśmiała się Maja. – A teraz... wybac. Muszę już iść.

- Czekaj! Powiedziałas, że twój limit się wyczerpał. To znaczy, że już się więcej nie spotkamy? Maja spuściła wzrok. Nie odpowiedziała.

- Amelko, pamiętaj, że zawsze będę przy tobie. Wezwij mnie, gdy będziesz miała jakiś problem – Maja objęła przyjaciółkę na pożegnanie. – Żegnaj!

- Żegnaj... - oczy dziewczynki napęłniły się łzami.

Amelia spoglądała na oddalającą się sylwetkę Mai. W dłoni wciąż ścisnęła naszyjnik, który dostała od przyjaciółki. Była wdzięczna. Westchnęła. Przyjaciółka zniknęła. W powietrzu unosiły się złote iskry.